

Jan Sęk

Fundacja Willa Polonia

Czemierniki – zapomniana stołeczność

W trudnych latach pandemii COVID-19 warto było oderwać się czasami od szarej rzeczywistości i powrócić w myślach do minionych lat i stuleci, kiedy wszystko jawiło się treściwiej, a przynajmniej zgoła inaczej. Temu celowi służyły zwłaszcza barwne opowieści o świetlanej przeszłości tej lub innej osady czy miasteczka. W przypadku Ziemi Lubelskiej o palmę pierwszeństwa w tej materii może pokusić się kilka miejscowości, zwłaszcza Czemierniki.

W encyklopedycznym dziele *Miasta małopolskie w średniowieczu i czasach nowożytnych*, wydanym przez profesora Feliksa Kiryka w Krakowie w 2013 roku, informacje o Czemiernikach pojawiają się nader często. Taki stan wskazuje na znaczenie miejscowości w historii regionu. Wydana zaś w 2019 roku zbiorowa monografia *Czemierniki. Dzieje wsi, miasta, osady*, gruntuje wydatnie wiedzę o wielu ważkich a nieznanym szerzej faktach i zdarzeniach, zwłaszcza tych, które okryła patyna czasu.

Interesująca nas miejscowość nie ma rzecz jasna tak świetlistego początku jak Grody Czerwieńskie ze stołecznym Czerwieniem czy osiadłe tam plemię Lędzian, których centralny gród można lokować gdzieś w widłach Wisły i Sanu, prawdopodobnie w rejonie Zawichostu. Istotniejsze znaczenie uzyskał później Sandomierz, będący zresztą do 1474 roku siedzibą województwa, obejmującego również Lubelszczyznę. Co gorliwsi patrioci tego piastowskiego grodu lubią przypominać jego stołeczność, o czym zaświadcza zapis w nader wiarygodnej *Kronice* Galla Anonima, który wymienia Sandomierz jako jedną z „głównych stolic królestwa”, na równi z Krakowem i Wrocławiem. Wedle stawu grobla, chciałoby się powiedzieć za naszymi przodkami i zauważyć przy tym,

że do podobnej roli pretendowały w swoim czasie Czemierniki. Działo się tak za sprawą króla Zygmunta III Wazy. Taka na pozór obrazoburcza konstatacja byłaby ułomna bez przypomnienia, że władcy Królestwa Polskiego przemieszczali się z dużą częstotliwością wraz z rodziną, dworem i drużyną przyboczną. Panujących do takiego stanu rzeczy obligowały w pierwszym rzędzie obowiązki wynikające z nadzorowania władz lokalnych, konieczność nadawania tytułów i beneficjów, funkcje sądownicze i rozjemcze oraz uczestnictwo w zjazdach możnowładców i szlachty. Kancelarie króla i książąt dzielnicowych dokumentowały przy tych okazjach podejmowane decyzje, łącznie z drobiazgowym ustalaniem ilości dni targowych w roku oraz wysokości opłat na komorach celnych.

Upraszczając nieco wywody, możemy przyjąć, że stołeczność powiązana była w tamtych czasach z aktualnym i zarazem wydłużonym pobytem władcy w tej czy innej miejscowości. Tam gdzie zdecydował się on pozostawać dłużej, a towarzyszyła mu żona i dzieci, świta dostojników świeckich i duchownych wraz z nieodłączną kompanią dragonów, tam była wówczas i stolica.

Ta uwaga jest o tyle istotna, że pozwala klarowniej odróżnić sytuację, gdy władca zatrzymywał się na krótki popas w podróży, na polowanie czy sejmik lokalny. Takie pobyty, nawet cykliczne, traktować należy jako li tylko epizody w życiu monarchy. Klasycznym przykładem jest tutaj Władysław Jagiełło, wyjątkowo mobilny w swych wędrówkach po ziemiach Królestwa Polskiego. Lubił polować w Puszczy Kozienickiej, świętować Wielkanoc w Kaliszu, zaś w Sandomierzu we wrześniu czcić Święto Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. Starał się ponadto w listopadzie odwiedzić Niepołomice, by uczestniczyć w uroczystościach ku czci św. Marcina. Mamy również informacje o jego pobytach w Poznaniu, Gnieźnie, Sieradzu, Wieluniu, Opatowie, Nowym Korczynie, Przemyślu czy Lwowie. Wyjątkowo często będąc w objazdach, gościł także w Lublinie, skąd *via regia* udawał się poprzez Brześć w strony rodzinne w Wielkim Księstwie Litewskim.

Kolejnych monarchów do dłuższych pobytów poza Krakowem i Wilnem mobilizowały też kwestie aprowizacyjne i higieniczne. Wyżywienie i kwatowanie w dłuższym przedziale czasowym kilkudziesięciu lub nawet kilkuset osób było logistycznie skomplikowane. Trzeba było również stale troszczyć się o dostateczną ilość paszy dla koni.

Jeszcze dobitniej dawały się we znaki kłopoty związane z usytuowaniem i opróżnianiem latryn i dołów kloacnych. Nieprzyjemne

zapachy z nich, wręcz odory, przymuszały panujących do cyklicznych odwiedzin kolejnych grodów. Powyższe pozwalało uniknąć niejednokrotnie chorób i ich tragicznych następstw w postaci epidemii. Plagi tego typu występowały w całej Europie z dużą częstotliwością. Na ziemiach polskich powtarzały się regularnie w odstępach 2–3 lat. Na szczęście w przypadku Rzeczypospolitej, przy jej powierzchni i stosunkowo słabym zaludnieniu, przebieg kolejnych fal zarazy nie przybierał nigdy charakteru pandemii.

Strach przed chorobą i śmiercią był jednak zjawiskiem powszechnym. Nawet ze średniej wielkości miast mieszczanie uciekali w miejsca odludne i w rejony dużych ostępów leśnych.

Ten wymiar dziejów, obecnie przedmiot zainteresowań bardziej specjalistów od nauk medycznych niż humanistycznych, nie zaistniał nigdy dobitnie w świadomości kolejnych pokoleń rodaków w rzeczywistej skali. Tymczasem nasi przodkowie przez kilka stuleci, aż do XVIII wieku, modlili się niezmiennie, by Stwórca oszczędził im doświadczeń związanych z tzw. „morowym powietrzem”.

Stołeczny Kraków jako siedziba władcy, dworu, urzędów centralnych państwa, licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, nader często stawał się ofiarą masowych chorób. Wyrazem strachu przed ich następstwami były zbiorowe modły i procesje pokutne. W 1595 roku w Krakowie, z inicjatywy miejscowego biskupa, zawiązało się nawet kościelne Arcybractwo Męki Pańskiej, potocznie określane również mianem Bractwa Dobrej Śmierci.

Poczucie zagrożenia nie było więc obce i królowi Zygmuntovi III Wazie. Troska o życie własne i najbliższych była jednym z istotniejszych powodów podjęcia w 1596 roku decyzji o stopniowych przenosinach stolicy do Warszawy. Na dodatek w tym samym czasie pożar unicestwił kilka budynków na Wawelu.

W literaturze przedmiotu akcentuje się często jako najistotniejszy fakt, konieczność ulokowania stolicy bardziej w centrum kraju oraz jej przybliżenie do terenów będących we władaniu Szwecji. Król aspirował bowiem stale do kontrolowania i tego państwa.

Lęk przed śmiercią, jeśli nawet nie był decydującym argumentem za przenosinami stolicy do Warszawy, to z całą pewnością poważnie brany był pod uwagę. Zachodzić może pytanie, dlaczego więc Zygmunt III Waza, pozostawiając Kraków jako siedzibę sejmu, sam tak nieśpiesznie do niej zdązał. Dość powiedzieć, że ta *de facto* stała

się stolicą w 1609 roku, a cały dwór pojawił się tam dopiero dwa lata później. Procesu tego nie sankcjonowały zresztą formalnie żadne uchwały sejmowe, czyli stołeczność była w dalszym ciągu ściśle powiązana z godnością majestatu królewskiego.

Te powolne zabiegi przenoszenia stolicy na Mazowsze wyjaśniają w sposób oczywisty przekazy źródłowe z owej epoki. Otóż w tamtym przedziale czasowym, poczynając od 1600 roku przez 30 lat Warszawę nawiedzały aż 14 razy fale złowrogiego morowego powietrza. Wyjątkowo zaś duża śmiertelność towarzyszyła im w 1623 i 1624 roku¹.

Trzeba w tym miejscu dobitnie podkreślić, że wędrówki naczelnych władz kraju z powodu pandemii i pożarów nie były czymś nadzwyczajnym. W latach 1588–1592, kiedy ziemie Rzeczypospolitej dotknęła zaraza, Zygmunt III Waza szukał przed nią ratunku kolejno w Sandomierzu, Lublinie, Warszawie i Piotrkowie. Nigdzie nie było zbyt bezpiecznie. Na dodatek kolejne pośpieszne przemieszczania z nader liczną asystą, poczynając od dostojników państwowych, a na gwardii przybocznej kończąc, stawały się każdorazowo nader uciążliwe. Nie wolno zapominać, że tym wędrówkom ludzi towarzyszyły jeszcze tabory. Transportowano bowiem dokumenty i pieczęcie, stroje, zastawę kuchenną, meble oraz uzbrojenie straży, poczynając od muszkietów, a na nieporęcznych glewiach kończąc. Mimo to, kiedy morowe powietrze zaczęło w 2. ćwierćwieczu XVII wieku znów dziesiątkować ludność dużych miast, król zdecydował się opuścić Kraków.

Otoczone przepastnymi borami Czemierniki wraz ze swym położeniem blisko centrum kraju, co poniekąd ułatwiało komunikację przede wszystkim z Litwą, jawiły się jako miejsce idealne na dłuższy pobyt króla i jego dworu. Okolice te były znane Zygmuntowi III Wazie z autopsji, ponieważ już wcześniej bywał w Lublinie i na Ziemi Lubelskiej. Ponadto króla łączyły serdeczne więzi z ówczesnym właścicielem Czemiernik prymasem Polski księdzem Henrykiem Firlejem. Ten dostojnik kościelny w latach 1603–1612 rozbudował i dodatkowo uposażył miejscową parafię i kościół pw. św. Stanisława, patrona Polski. Ponadto sprowadził do opieki nad miejscem kultu kilku jezuitów z zakonu wyjątkowo cenionego na dworze królewskim.

Jeszcze istotniejsze znaczenie miały liczne pomieszczenia mieszkalne dla przyjezdnych i służby oraz okazały park i rozległe stawy rybne. Ponadto w obrębie murów obronnych – gwarantujących

¹ *Dzieje Warszawy*, pod red. S. Kieniewicza, t. 2, PWN, Warszawa 1984, s. 578–582.

względne bezpieczeństwo – zdołał rezydencję ogród pełen kwiatów i krzewów ozdobnych, którym opiekowali się ogrodnicy sprowadzeni w tym celu aż z Flandrii. Współcześni – zapewne nie tylko przez grzeczność – uważali ten fragment posiadłości Henryka Firleja za najbardziej uroczy w całej Rzeczypospolitej.

Nic więc dziwnego, że król ochoczo skorzystał z zaproszenia prymasa i przebywał w Czemiernikach od października 1625 do stycznia 1626 roku, czyli około 70 dni. Towarzyszyła mu najbliższa rodzina (małżonka Konstancja i dzieci), a także przedstawiciele episkopatu, w tym regent kancelarii Józef Lipski (późniejszy arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski), hetmani wraz z pocztami wojów. Można śmiało założyć, że do posiadłości arcybiskupa Henryka Firleja przyjechało ponad 100 osób.

Przyjąć więc należy, że mały gródek w województwie lubelskim stał się na pewien czas realną stolicą Rzeczypospolitej i zarazem najbezpieczniejszym w niej miejscem. Pamiętać bowiem trzeba, że król był osobą wyjątkowo wyculoną w kwestii troski o swoje zdrowie. Z pewnością przedłużyłby swój pobyt w Czemiernikach, gdyby zaraza nie zaczęła ustępować.

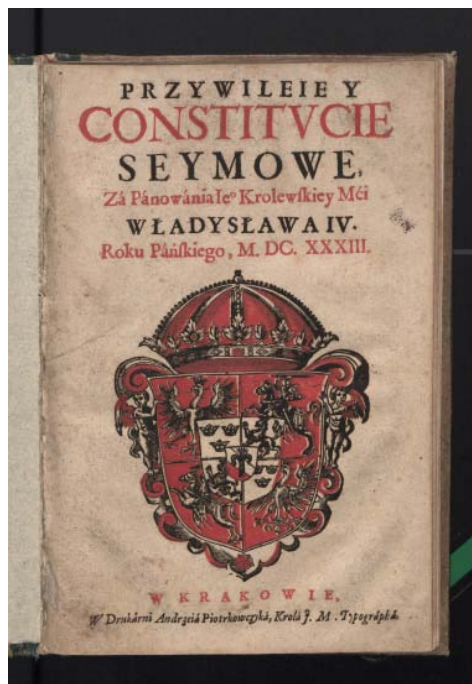
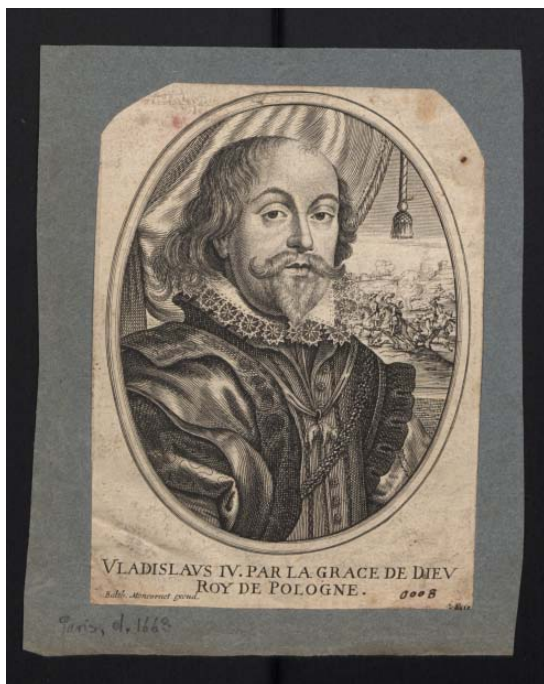
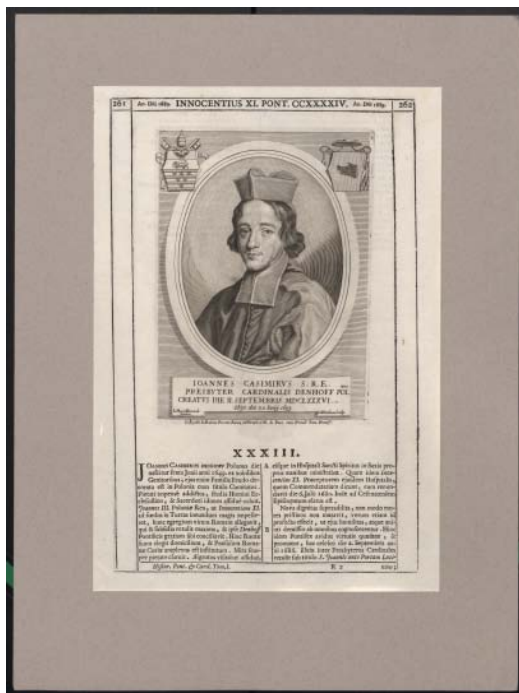
Nie popuszczając nadmiernie cugli fantazji, zauważyć jednak trzeba, iż w przeciwnym wypadku stoleczność Czemiernik byłaby dłuższa, a ostateczne instalowanie się dworu królewskiego w Warszawie jeszcze bardziej odległe w czasie.

Dzisiaj o tym nietuzinkowym wydarzeniu w dziejach miasteczka, położonego w pradolinie rzeki Wieprz i zlewisku strumienia Tyśmienica, przypominają – naznaczone zębem czasu – artefakty i dokumenty w kilku archiwach. Dla miłośników zaś regionalnego dziedzictwa, to swoisty powód do dumy.

Kończąc, trzeba jeszcze dopowiedzieć, że wpływowy ród Firlejów i ich dobra rodzinne w postaci Czemiernik, pozostawały stale we wdzięcznej pamięci władców z dynastii Wazów. Król Jan II Kazimierz, syn Zygmunta III jeszcze w 1665 roku sygnował w Warszawie dokument, przyznający miastu prawo organizowania dwóch jarmarków, na św. Jana Chrzciciela i na św. Andrzeja Apostoła². Były to terminy nader korzystne do pozyskiwania kupców nawet z odległych rejonów Rzeczypospolitej.

Jan Sęk

² Por. *Ex thesauro, Skarby Biblioteki Uniwersytetu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, red. Katarzyna Kołakowska, Wydawnictwo KUL, Lublin 2019, s. 82, 83.



Miedzioryty z epoki, kolekcja prywatna